

# Wilki na Czergowie

Lasy czergowskie leżą na Słowacji w bezpośredniej granicy z Polską. Niedaleko stąd do Krynicy i Dukli. Jednak gospodarka państwowa w lasach słowackich różni się diametralnie od podobnej w polskich Karpatach.

Nieodłącznym elementem krajobrazu słowackich gór są pasma zrębów zupełnych. Ekologizacja leśnictwa w Polsce mogłaby być przykładem dla naszych południowych sąsiadów, gdzie ciągle jeszcze wycina się wszystko co trafi pod piły. Ale Słowację zamieszkuje zaledwie pięć milionów ludzi, niewiele więcej niż zamieszkuje Górnośląski Okręg Przemysłowy. Nic więc dziwnego, że pomimo rabunkowych cięć na Słowacji żyje ponad dwieście niedźwiedzi i co roku zdarza się 20-30 przypadków poturbowania przez niedźwiedzie wchodzących na ich arealy ludzi. Co prawda nie są notowane przypadki zabicia człowieka przez niedźwiedzia, niemniej jednak uderzenie łapą w głowę nie należy do przyjemności i wymaga często długiego hospitalizowania. Wszyscy badacze niedźwiedzi powiadają, że najlepszym sposobem na uniknięcie niebezpiecznego zbliżenia jest położenie się na ziemi. Juro Lukáč, lider słowackiej organizacji o nazwie VLK, broniącej lasów, opowiadał mi o niedawnym przypadku spotkania niedźwiedzia z myśliwym. Ten ostatni okazał się bardzo kiepskim uczniem: po pierwszym uderzeniu łapą w głowę padł na ziemię, ale zaraz się podniósł. Niedźwiedź musiał jeszcze trzy razy powalić dzielnego łowczego zanim ten ostatni zrozumiał, że ma leżeć, wówczas niedźwiedź spokojnie odszedł, a myśliwy bogatszy o „lekcję od przyrody” opuścił w końcu habitat misia, na szczęście bez poważniejszego uszczerbku na zdrowiu. W lasach czergowskich spotkać można wyjątkowo dużo dorodnych jeleni, żyją tam wilki, rysie i żbiki.

Przyjechałem na spotkanie ze słowackimi przyjaciółmi kilka dni po odwiedzeniu małego rezerwatu naturalnego lasu górskiego „Osusz”, położonego pod szczytem góry o tej samej nazwie w pobliżu Sobólówki. Ten beskidzki rezerwat to jeden z najpiękniejszych zachowanych jeszcze u nas fragmentów prastarej puszczy, porównywalny chyba tylko z Babiogórskim Parkiem Narodowym. Wrażenie, które zachowałem jeszcze po ostatniej wizycie w „Szusie” szybko zostało zatarte widokiem wspaniałych jodeł i buków porastających pozostawione przez drwali lasy czergowskie. Pomędzy wyróżnionymi bezpardonowo holorubami wciąż jeszcze żyją potężne jodły jakich, w takim nagromadzeniu, nie uświadczą się już nigdzie po polskiej stronie Karpat. Mówimy, że przyroda nie zna granic. Cóż, kiedy granice sposobu eksploatacji przyrody są widoczne w terenie jak na dłoni.

Stowarzyszenie dla ochrony lasów „Wilk” od wielu lat zajmuje się aktywną obroną pozostałych jeszcze na Słowacji wspaniałych lasów. Wzorując się na dramatycznym albumie amerykańskim „Clearcut” (ukazał się w 1994 roku i zawiera zdjęcia lotnicze kolosalnych zrębów zupełnych w Ameryce) wkrótce zamierzają wydać u siebie album z dokumentacją fotograficzną ukazującą wielkie zręby zupełne (holoruby) - tę największą chyba zbrodnię na przyrodzie jakiej dopuszcza się człowiek schyłku XX wieku.

Siedziba organizacji VLK mieści się w małej wiosce Tulczik koło Preszowa. Jeszcze kilka lat temu spotykaliśmy się w biurze, które mieściło się w biurowcu w mieście. Jednak prosty rachunek kosztów zachęcił słowackich aktywistów do wynajęcia małego domu wiejskiego, kilka kilometrów pod Preszowem. Właśnie z Preszowa wyjeżdżamy z Daszą, aktywistką „Wilków” pociągami do Sabinowa, by stamtąd dostać się do Majdanu, wioski, z której najbliżej w masyw Czergowa. Po drodze przejeżdżamy koło samotnej góry - wygasłego wulkanu - Szarisz, na której szczycie znajdują się XII-wieczne ruiny warowni. Taką nazwę ma też najlepsze na Słowacji piwo. Przy drodze prowadzącej do Majdanu na dnie głębokiej doliny, nad rwącym potokiem, leży malownicza osada cygańska. Domy sklecone z drewnianych dyli, usytuowane w okręgu, pośrodku płonące ognisko. Z góry wygląda to jak jakaś indiańska osada, po której snują się smagli, półnaczy ludzie. Podobnych osad jest w tym rejonie dużo. Niedawno francuscy filmowcy wybrali się tu, by nakręcić film telewizyjny. Nie zostali jednak

przyjęci zbyt gościnnie i gdy stracili drogi sprzęt wrócili do swojego kraju z niczym.

Wszystko zmieniło się już jednak od czasu gdy byłem tu przed paroma laty po raz ostatni. Wówczas uderzał w oczy naturalny folklor widoczny w biednej, chociaż czystej i schludnej, ludowej architekturze i strojach starszych kobiet. Dzisiaj wiele drewnianych płotów zamieniły metalowe ogrodzenia pomalowane olejną farbą, gont ustąpił pokryciu z blachy, a na niektórych domach pojawiają się już nieśmiało anteny satelitarne. Cóż, postęp... Tylko w autobusie, jak wówczas, stoi konewka z wodą, którą kierowca przemywa podłogę na końcowym przystanku.

Idziemy do naszej bazy, którą jest duży namiot tipi rozbity przed dwoma laty w jednym z najbardziej malowniczych miejsc, w sercu czergowskich lasów. W namiocie, wokół ogniska może się pomieścić wygodnie kilkanaście osób i tutaj właśnie słowackie „Wilki” prowadzą zajęcia warsztatowe, na których uczą pokory wobec lasu, procesów, które zachodzą w przyrodzie i skutków ludzkiej gospodarki. Wkrótce rozpoczynają nowy projekt warsztatowy, polegający na spędzeniu ośmiu dni w lesie, kiedy to będzie czas także na wykonywanie konkretnych prac dla lasu i na rytuał „zgromadzenie wszystkich istot”. Z pewnym zaskoczeniem konstatujemy, że nowy projekt Jura Lukáča jest bardzo podobny do naszego programu warsztatów dla strażników miejsc cennych przyrodniczo.

„Wilki” już obecnie pełnią rolę strażników kilku miejsc. W skład ich grupy wchodzi kilku leśników i inni ludzie dobrze znający las i potrafiący w nim żyć, poruszać się i pracować. Podobnie jak i my starają się współpracować z wieloma autorytetami. To tutaj właśnie, na Czergow, przyjechał przed trzema laty światowej sławy rzecznik ekologicznego leśnictwa Chris Maser, a tuż przed naszym spotkaniem Juro obchodził las z wybitnym badaczem życia rysi i wilków. Niedawno wydrukowali naklejkę głoszącą: „Uwaga! Obszar kontrolowany jest przez leśną grupę VLK”. Po raz pierwszy spostrzegłem tę naklejkę obok drugiej: „STOP holorubom!” przyklejone na budce leśników, koło rozjeżdżonego buldożerami składu drewna. „Leśników te naklejki denerwują, ale nie czują się już tak pewnie” – mówi Juro. „Wilki” zresztą rozmawiają z leśnikami, organizują konferencje i szkolenia, a niedawna akcja protestacyjna na jednej z pobliskich gór zakończyła się sukcesem: zrezygnowano z cięć w pięknym dwustuletnim lesie i zdecydowano, że będzie tam rezerwat.

Następnego dnia wyruszamy na pobliski grzbiet, żeby obejrzeć naturalny las jodłowo-bukowy. Kilka lat temu ten nienaruszony jeszcze kompleks leśny został zwrócony pierwotnym, prywatnym właścicielom i, jak na razie, pozostaje nietknięty. „Wilki” dążą do objęcia całego kompleksu (około 10 000 ha) ochroną rezerwatową. Na pytanie czemu nie starają się o powołanie tam parku narodowego słyszę, że parki narodowe, będące na Słowacji gospodarstwami lasów państwowych, nie są dostateczną formą ochrony, prowadzi się tam nawet powszechnie krytykowane zręby zupełne.

Po przekroczeniu grani widzimy przerażający obraz. Po horyzont zbiega gór pocięte są pasmami wyrąbanego lasu. Nie różni się to niczym od zdjęć z Oregonu, które jako przykład zbrodni ekologicznej – obiegły niedawno prasę światową. Słowacy proszą nas: jeśli nie uda się nam uratować tych lasów przed ludzką zachłannością będziemy liczyli na waszą pomoc. Dwa lata temu utworzyliśmy polsko-słowacko-czeską koalicję na rzecz lasów Europy środkowo-wschodniej. Przed rokiem aktywiści „Wilków” byli w Białowieży i na manifestacji w Warszawie, domagając się wraz z nami objęcia całej Puszczy Białowieskiej parkiem narodowym. W lutym tego roku trzydziestu aktywistów ze Słowacji i Czech uczestniczyło w akcji przeciw nielegalnym wyciągom narciarskim pod kopułą Pilska. Miejmy nadzieję, że lasy czergowskie nie będą wymagały tak dramatycznych działań, ale jeśli nadal będą wycinane w dotychczasowym tempie z pewnością pomożemy braciom „Wilkom”, rysiom i wszystkim prawowitym mieszkańcom Czergowa. Przyroda nie zna granic.

Janusz Korbel